Rok VII. Kraków 1 Lipca 1904 r. Nr. 13.

# „BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— No i jakże się pani czuje tu na wsi?
— Nieszczególnie!
— O, a to dlaczego?
— Bo za wiele powietrza a za mało gości!...

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 12 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 czerwca 1904 roku artykuły pod tytułem: 1) na stronie 1 obok ryciny ustęp od „Powiadasz pan“ do „nie pociągnę“ — 2) „złośliwy“ od „No, no“ do „nie leci,‘ strona 2.—3) „Czy nie za wiele“ całe str. 2. – 4) „Dobra matka“ całe str. 2. – 5) „Ciekawy“ całe str. 3. — 6) „Pytania i odpowiedź“ całe str. 3. — 7) „Dowcipna“ całe str. 3. — 8) „Papież i sułtan“ całe str. 3. — 9) „Na torze wyścigowym“ całe str. 3. – 10) „Między małżonkami“ całe str. 3. 11) „Pp. Kotarbińscy contra Bocian“ a) od „P. Kotarbińskiej jeden“ do „n epotrzebuje komentarzy“ b) od „Droga do brylantów“ do nie pozwoliła“ c) od „P. Kotarbińska matkuje“ do „zbyt dobrze“ str. 4. 12) „Morowa“ całe str. 5. — 12) „Majster i czeladnik“ całe str. 6. — 14) „Doświadczona“ całe str. 6. – 15) „Gdzie się szczepić“ od „eskulap“ do końca str. 6. — 16) „Ale“ całe str. 6. – 17) „Prawdopodobnie“ od „Ach“ do końca str. 7. – 18) „Panna z oficyn i młodzieniec z frontu“ całe str. 7. — 19) pod ryciną na str. 9 od „Wierzaj‘ do „ławę“. – 20) „Modny Laokon“ całe str. 10. – 21) „Myśl“ całe str. 10. 22) „Dziewczę z kwiatkami“ od „Wśród odbiorców“ do „Wianek“ i od „Żyje tak“ do końca str. 11. — 23) „Głębooie myśli“ od „Bardzo często“ do „Wprzód ogiądnęła“ str. 11. – 24) „Skutki zazdrości“ całe str. 11. – 25) na str. 16 obok ryciny od „Niechże“ do „zaczyna“ – zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma byś zniszczonym. Ck. Sąd krajowy jako prasowy S. III.

Kraków, dnia 14 czerwca 1904. *Pogorzelski m. p.*

## Zazdrosny małżonek.

Zmarły już dawno aktor Linkowski, jeden z najlepszych komików w teatrze hr. Skarbka, słynął z tego, że był okrutnie zazdrosny o swoją żonę. Zazdrość tę najlepiej okazał przy śmierci, bo zanim wydał ostatnie tchnienie, zwrócił się do otaczających go kolegów mówiąc:

— No, czas mi na piwo do Abrahama! ale moi drodzy pamiętajcie, żebyście zaraz po mojej śmierci wszystko kazali opieczętować!... wszystko bez wyjątku... nawet moją żonę!...

## Co prawda, to prawda.

Pan Adam, choć kawaler, prowadzi domowe gospodarstwo, uważając, że go to taniej kosztuje, niż chodzenie po knajpach.

Pewnego razu pan Adam, zmuszony interesami, wyjechał na parę tygodni, a powróciwszy zabrał się naturalnie do skontrolowania rachunków, przedłożonych mu przez kucharkę.

— Moja Katarzyno! — woła wkońcu zdumiony — toż ty wydawałaś przez ten czas tyle, jak ja byłbym w domu!...

— E! proszę łaski pana — odpowiada Katarzyna — czy jedna osoba mniej, czy więcej, to nie czyni żadnej różnicy!...

## OD ADMINISTRACYI.



Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty na czas dalszy! Kto bowiem przedpłaty do 10-go lipca nie nadeśle, numeru następnego już nie otrzyma!!!

Prenumerata do końca roku, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi **tylko 4 korony.**

## Krótka zgoda.

W handlu korzennym p. Nikla na Zwierzynieckiej subjekt pokłócił się ze swoim pryncypałem, który w przystępie złości nazwał go osłem.

— Co? co? co? — woła zaperzony subjekt, dosłyszawszy ten epitet — o! ja tu dłużej nie zostanę, jeśli mnie pan osłem nazywasz i stanowczo oświadczam: albo pan bierzesz tego osła do siebie, albo ja w tej chwili odchodzę!...

— Dobrze, dobrze! — mityguje go p. Nikiel — uspokój się pan! — Biorę osła i pan zostaje!...

## Znajomość.

— Zrobiłem znajomość z jednym lingwistą...
— I o czem rozmawiała z nim pani?
— O niczem... Piliśmy tylko wino i porter...
— A z czego pani poznała, że to lingwista?
— Nie z rozmowy, tylko z praktyki...

## Pomiędzy chórzystkami.

Reżyser operetki p. Lelewicz, zwołuje zaraz po przyjeździe chóru do Krakowa cały chór żeński i upomina wszystkie panienki, aby się prowadziły porządnie. — Po co ma o was „Bocian“ pisać — — tłumaczy p. Lelewicz — pokażcie Krakowowi, że lwowska operetka to nie krakowski bajzel! Zadajcie kłam temu co ten „głupi Józio“ powiedział na rozprawie z „Bocianem“, „że każda artystka musi powstać z błota!“ — Powiedzno mi panno Milciu — tu zwraca się do jednej z przystojniejszych chórzystek — ale tak szczerze, z własnego doświadczenia, czy to tak bardzo trudno jest pięknej dziewczynie zostać cnotliwą?...

Panna Milcia namyśla się chwilę, wreszcie odpowiada:

— Ta, ta ja nimogem panu reżyserowi na to odpowiedzić, bo ta ja tego nie próbowałam wcali.

## Aforyzmy.

Podlotek przeczuwa, dziewczę czuje a kobieta odczuwa, co to jest miłość!...

* *

Kobiety nie chcą prawdziwej miłości, ale żeby jej było dużo!...

## W salonie.

— Czy gdyby pański najlepszy przyjaciel ożenił się, ośmieliłbyś się pan go zdradzić?...
— Gdyby ożenił się z panią... to tak!...

## W kawiarni.

*Gość:* Piccolo! „Nowiny“!...
*Piccolo:* A czy kluczyk także proszę pana dobrodzieja?...

## Nieproszony gość.

Wspomnienie z podróży skreślił Thersytes.

Oprócz rozkoszy miłości nic nie ma przyjemniejszego na świecie jak podróże. Cuda natury i arcydzieła ręki ludzkiej przesuwają się przed twym wzrokiem; z zachwytu wpadasz w zachwyt; gorączka nowości pędzi cię naprzód; chciałbyś wszędzie być. Zapominasz o troskach codziennego życia, przystajesz być sobą, stajesz się innym człowiekiem a całą twą istotę przenika jedna myśl, jedno pragnienie: podróż.

Pan Spirydyon S. namiętnie lubił podróżować. Z marnej swej płacy adjunkta, która, jak powiada przysłowie, jest za wielka, by umrzeć z głodu, a za małą, aby żyć przyzwoicie, potrafił mimo to uciułać co roku kilkaset koron a wydusiwszy na owej przełożonej władzy urlop, wybierał się w świat. — Oczywiście! środki pieniężne nie pozwalały mu na komfort i wygodę a jakkolwiek wierzył ślepo, co Baedeker swoim wyznawcom do wierzenia podaje, to jednak w kwestyi wyboru hoteli, restauracyi i tym podobnych lokali, był skrajnie wolnomyślnym i kierował się w tym względzie własnym rozumem i doświadczeniem.

Przestudyowawszy pilnie odnośny tom Baedekera i podniecony licznemi gwiazdkami i to pojedynczemi, podwójnemi a nawet potrójnemi przy każdym „*Aussicht*“, „*Rückblick*“, „*Niederblick*“, postanowił zwiedzić Riwierę i to stosownie do recepty Baedekera piechotą. — Z skromną torebką w ręku i jeszcze skromniejszym portfelem w kieszeni siadł na pociąg w Krakowie, a zwiedziwszy po drodze Insbruck, Zürich, i wybrzeża jeziora Lago Maggiore po kilku dniach stanął w Genui, jako punkcie wyjścia pieszej podróży.

Wiadomo, że Włochy to ojczyzna bandytów, rozbójników, złodziei i innych przyjemnych gentelmenów, których nęci obecność zamożnych turystów. — To też pan Spirydyon, pomny słów Chrystusa: „i nie wódź nas na pokuszenie“ nadał swej ziemskiej powłoce taki wygląd, że którykolwiek herszt bandy zbójców apenińskich byłby go przy spotkaniu albo przywitał jako kolegę fachowego albo też obdarzył kilkoma soldami, czyli wyrażając się dokładniej, wdział ubranie, którego wyznawca Jehowy z Szpitalnej ulicy mimo przekonywających argumentów co do dobroci guzików i higieniczności dziur na łokciach i na odwrotnej stronie człowieczego medalu żadną miarą niechciałby kupić.

Tak wystrojony z miniaturowym węzełkiem w jednej i Baedekerem w drugiej ręcy, puścił się sławnym gościńcem „*la route de la corniche*“ w kierunku francuskiej granicy.

W drugim dniu podróży przybył do miejscowości *Final marina*. Pierwszą jego myślą było wyszukanie przyzwoitej a nie drogiej austeryi, aby pokrzepić znużone chodem i upałem członki. Na jednej z bocznych uliczek zatrzymał się przed schludnym domkiem parterowym, do którego przytykała zarośnięta winorośłą altana. W altanie stał długi stół, przy którym dość liczne towarzystwo wśród wesołych rozmów i wykrzykników spożywało obficie zastawione „*pranzo*“.

Pan Spirydyon, kontent że tak prędko znalazł przyzwoitą a nie zakrawającą na zbyt drogą restauracyę, zasiadł przy wolnym końcu stołu i nie zważając wcale na to, że za jego przybyciem śmiechy i rozmowy nagle umilkły, otworzył spokojnie Baedekera i z uwagą zaczął studyować dalszą drogę. Upłynęło może dziesięć minut, mimo to niezjawia się żadna służebna istota. Spirydyon zamyka książkę i czeka spokojnie, studyując tymczasem na siedzących przy stole. Wprawdzie było mu jakoś nie swojo, kiedy zauważył ogólne milczenie i kiedy co chwila któryś z biesiadników opuszczał stół i nie wracał więcej; mimo to nie stracił kontenansu, lecz z pewnością siebie, nabytą w podróżach, zadzwonił w szklankę. Zjawiła się wprawdzie jakaś stara brudna włoszka, atoli nie zważając na bardzo uprzejme wezwanie, i tytuł- „*signorina*“ z wyrazem przestrachu czemprędzej znikła. Tu już sytuacya zaczynała się stawać nieprzyjemną. W tem jeden z młodszych gości, jakby powziąwszy odważne postanowienie, wstał od stołu i wśród szeptów reszty biesiadników, dodających mu odwagi, zbliżył się do pana Spirydyona. „Czego pan sobie życzysz“ zapytał Włoch z pewnem drżeniem w głosie. „Mój panie“ odparł Spirydyon, „cóż to za podły bajzel, w którym pół godziny trzeba czekać na kelnera. Dziwię się, że tak porządne towarzystwo może uczęszczać do takiej knajpy“.

Przepraszam pana“ wtrącił nieśmiało Włoch, „to nie żadna knajpa, ale dom prywatny, a towarzystwo przy stole, to znajomi pani domu, której dziś są imieniny“.

Nim Włoch zamknął usta, pan Spirydyon jak bomba wypadł z altany i oparł się dopiero w odległej o 5 kilometrów *Pietra-Ligure*.

### Defraudacya na Uniwerzytecie.

Profesor *Almae Matris*
Stańczyk jakich mało,
Oprócz wysokiej pensyi
Brał, co brać się dało!

Więc poniknęły „czesne“,
Stypendya i dary!
Pan profesor brał ciągle,
Bez końca, bez miary!

A że miał w grubem ciele
Bardzo zacną duszę,
To skradł nawet młodzieży
Ubogiej fundusze!...

Stańczycy zaś niemogąc
Jego odżałować,
Całkiem bez oburzenia
Chcą rzecz zatuszować!...

Oj panowie stańczycy
Coś kiepsko się dzieje,
Kiedy w waszem stronnictwie
Co krok to... złodzieje!...

*Sulima.*

### Za kulisami.

— Słuchaj-no Helka! powiedz mi, jak się mam zachować podczas pierwszego *rendez-vous* z tym starym radcą?...

— Hm! to zależy... ja przy pierwszem zachowywałam się tak samo, jak i przy dziesiątem!...

### Skąd.

*On:* Dla pani gotów jestem wszystko poświęcić: humor, majątek i... rodziców...

*Ona:* Dobrze, ale skąd pan to wszystko weźmiesz?

### Zawsze przytomny.

Jenerał komenderujący zwiedza ubikacye w kasarni X. tego pułku piechoty. Porządek jaki zastał, zadowolił go w zupełności, zwłaszcza trzecia kompania zwróciła na siebie w tym kierunku jego uwagę.

To też jenerał przechodząc do lokalności zajmowanych przez czwartą kompanię chwali asystującego mu kapitana i oficerów trzeciej kompanii wobec pułkownika, i równocześnie staje przed drzwiami prowadzącemi do miejsca ustępowego.

— Hm! — mówi jenerał, otwierając te drzwi i wchodząc do wnętrza — pewny jestem, że i tu panuje taki sam wzorowy porządek!...

Zaledwie jednak rzucił okiem w głąb tego azylu zauważył, że w jednem miejscu nakrywka leży na podłodze.

— O?! a to co?! — woła zirytowany jenerał — dlaczego ta nakrywka nie leży na swojem miejscu...

— Panie jenerale — melduje nietracąc przytomności kapitan — dlatego, żeby w danym wypadku pan jenerał nie potrzebował się sam fatygować!...

### Ach te plotki!

— Co ci ludzie nie wygadują! wyobraź sobie, dlatego, że mnie widziano parę razy w towarzystwie Fredka, już mówią, że mam z nim trwalszy stosunek. A właściwie, to... on jest jedynym, którego znam, i z którym nie mam bliższych stosunków!

### Między artystkami.

— Słuchaj Hela, możebyś przyszła do mnie jutro na śniadanie?...

— Nie mogę, moja droga, bo jestem proszona dziś do Goldsteina na kolacyę!...



### Z warszawskiego bruku.

Pan X., należący do tutejszej arystokracyi z imienia, gdy już znacznie nadszargał majątku a w swojej sferze nie mógł znaleść żony z odpowiednim posagiem, postanowił *va banque* ożenić się z pewną tutejszą demimondką, która oprócz złożonego grubego grosza, miała jeszcze perspektywę na dalsze uboczne a znaczne dochody. Oprowadza więc ją po koncertach, teatrach i tym podobnych, aż pewnego razu, wracając z swą przyszłą z „Bagateli“ na kolacyę do „Bristolu“, wziął „gumy“, któremi powoził jowialny staruszek, wytrawny „sałaciarz“ warszawski.

Dziwiło go nieco, że dryndziarz przez całą drogę obracał się na koźle i uśmiechał do jego towarzyszki, ale nie wiele sobie z tego robił, i gdy przybyli na miejsce, wyskoczył z dorożki a widząc przed hotelem kilku swoich znajomych, pyta dorożkarza z wielkopańską miną:

— I cóż chcecie za jazdę?

— Ani kopiejki jaśnie panie! — odpowiada zapytany — nie wypada mi przecie brać coś za taką bagatelkę od mego przyszłego zięcia!...

### Nasze sługi.

Przy obiedzie u barona Konstantego B. któryś z gości opowiada jakąś pikantną historyjkę.

— Dobra! dobra! — mówi półgłosem stary kamerdyner Jan, gdy ów gość skończył — ale ja dawno już ją słyszałem!...

### W oczach — lustro.

Dla pięknych kobiet — jak twierdzę
Rzeczą zbyteczną jest lustro —
Po co się trudzić daremnie
Wdzięków kontrolą i mustrą?

W oczach mężczyzny — czytacie
Lepiej niż w lustrze — i więcej:
Im która mniej ma na sobie
Tem lustro schlebia goręcej!...

*Chat-Noire.*

### Za kulisami.

Do opery zaangażowano nową śpiewaczkę. Po pierwszym debiucie dyrektor jest nią zachwycony, więc serdecznie ściska jej rękę i mówi:

— Nadzwyczajnie, nadzwyczajnie pani śpiewa. Ja wystawię dla pani specyalnie Parsifala...

— O, wypraszam! — odpowiada rozgniewana śpiewaczka — wypraszam sobie takie rzeczy! Wy myślicie, że jak kobieta jest na scenie, to nie może już być uczciwą!...

### Konsekwentny.

Siedmioletni Kazio, który nie obracał się jeszcze nigdy w świecie, nie bywał ani na balach ani innych tego rodzaju historyach i widywał tylko, jak mamka karmiła jego młodszą siostrzyczkę, pojechał z matką do Krynicy.

Po kilku dniach pobytu ich w Krynicy był jakiś reunion, na który matka zabrała Kazia ze sobą.

Wystrojony Kazio wchodzi do sali balowej, a zobaczywszy tam cały szereg głęboko wydekoltowanych dam, woła na cały głos do matki:

— Mamusiu! mumusiu! a skąd to tu na balu wzięło się tyle mamek?!...

### Myśl starego praktyka.

Łatwiej z 10-ma dziewczynkami iść, z 20-ma biedz, z 30-ma siedzieć... niż jedną utrzymać...

### Dobroduszny.

Pani X. robi właścicielowi kamienicy, w której mieszka, wymówki à conto wilgoci.

— O! o! patrz się pan! pomieszkania osuszyć mi pan nie chce a mnie się tu wszystko niszczy. Naprzykład ten żakiet! Pozieleniał cały z wilgoci..

— Prawda! — odpowiada z uśmiechem naiwnym kamiennicznik — ale pani by go i tak nie nosiła, bo ten fason wyszedł już z mody!...

### Tylko.

W Kulikowie rada gminna zakupiła dla miejskiej straży ochotniczej sikawkę, otrzymawszy na ten cel subwencyę z wydziału powiatowego. W parę dni potem w miasteczku wybuchł pożar i zniszczył je prawie doszczętnie.

Marszałek powiatowy dowiedziawszy się o tem, przyjechał na miejsce i pyta burmistrza.

— Całe miasteczko spłonęło? a cóż do dyabła stało się z sikawką? niechciała może funkcyonować?...

— Ależ i owszem — broni się pan burmistrz — funkcyonowała i to doskonale, tylko wody nam ciągle brakło!...

### Różnica.

— Powidz ty mi Lejosz, jakie jest różnice między armate od pana Krupe, a twoi wigolone gembe?...

— Kochany Izydorek! ja temu nie wim!...

— To ja czi powiem ty oszoł! ty paskidnyk! Z armate od pana Krupe, to sze szczeli w powietrze, a z czebi to można tilko szczelicz w pisk....



### „Oburzeni“!

Gdy z lwowskiej Kasy Oszczędności
Zniknęły sobie gdzieś miliony,
Graf Staś Tarnowski w swej „szczerości“
Był tem wprost – strasznie oburzony!...

Gdy w instytucyi robotniczej
Brak znaleziono w pewnej chwili,
Stańczycy ilu ich kto zliczy,
Wszyscy się – strasznie oburzyli!...

Gdy *Bocian* teatr nasz krakowski
Uznał poprostu za lupanarz,
To — się oburzał stańczykowski
Każdy pan Kajfasz, każdy Anasz!...

Lecz, gdy stańczyków filar pewny,
Protegowany najgoręcej,
Jak prosty złodziej jakiś z Plewny
Skradł ordynarnie x-tysięcy —

Gdy grosz młodzieży skradł ubogiej,
Choć defraudacya ta jest duża,
Znikł z lic stańczyków wyraz srogi,
Nikt z nich się na to nie oburza!...

Faryzeuszów podłych plemię,
O wy potomki Targowicy!
W waszych szeregach każdy złodziej
Znajdzie protekcyę o... stańczycy!...

*Sulima.*

## Godna.

Dwie przekupki ze Szczepańskiego Placu: pani Chmielarska, która sama o sobie mówi, że w plecach jest szeroka a gdzieindziej też nie wąska i pani Michałowa, konkurujące ze sobą do niemożliwości, pewnego razu pokłóciły się okropnie z powodu jakiejś kundmanki, którą pani Michałowa „zwędziła“ pani Chmielarskiej.

Sypnęła się powódź słów i słówek niezbyt delikatnych, aż wkońcu pani Michałowa widząc, że jej przeciwniczka jest górą, wytoczyła najsroższe działo:

— O! dzicie ją, jaka poni! Weź se poni własnom koszule w gębe, boś mnie nawet pocałować niegodno!...

— Co? jak? — zawrzeszczała oburzona do ostateczności pani Chmielarska — ja niegodna? Ot, żem godna! ot, żem godna, ale bez papirek!...

## Nieśmiały.

Znany z swej nieśmiałości, pan M., wybrał się raz z młodą wdówką, panią Zofią, za rogatkę do „Metzu“, czyli pod tak zwanego „Czarnego osła“. Czas mijał im wesoło, pani Zofia dawała nawet do poznania, że nie byłaby od tego, aby pan M. całkiem zbliska popatrzył w jej oczęta, ale pan M. jak zwykle nieśmiały, tak i teraz nie odważył się objawić uczuć, jakie miał w sercu. Czekał więc sposobnej okoliczności.

Gdy wracali już do domu, na rogatce zatrzymał ich strażnik akcyzowy.

— Czy pani nie ma czego do deklaracyi? — zapytał panią Zofię.

— Nie! — brzmi odpowiedź.

— A pan?

— Ja? — odpowiada p. M. i korzystając ze sposobności, dodaje nieśmiało:

— Miałbym do deklaracyi... miłość do tej pani!...

## Wygrał sprawę.

W czasach pańszczyźnianych, kiedy to jeszcze nieznano dla chłopa innej kary nad batóg, wieśniak Mateusz z Psiej Wólki obraził Imcipana Bonifacego, dziedzica Kociego ogona.

Że zaś Imcipan Bonifacy z dziedzicem Psiej Wólki panem Anastazym nie żyli w zgodzie, sprawa więc zamiast zostać załatwioną w krótkiej drodze poszła przed sąd ławniczy.

W dniu terminu zjawił się w sądzie Mateusz, jego żona i dwunastoletni syn ich Maciek.

Mateusz poszedł do izby sądowej, a żona z synem siadłszy na przyzbie czekali wyroku. Minęła jednak godzina jedna i druga, a Mateusz niepokazywał się wcale, więc Mateuszowa zniecierpliwiona mówi do syna:

— Maciek! ty powsinogo jedna, a skoknijże do izby i obac, co się tam z tatulem dzieje.

Maciek skoczył jak jeleń i po chwilce wysuwa się zadowolony z izby sądowej, co widząc matka pyta:

— No i cóż? wygrali tatulo sprawę?

— A juści ze wygrali! — odpowiada wesoło Maciek.

— A to cemuż nie idą? — dziwi się Mateuszowa.

— Cemu nie idą? — śmieje się głupkowato Maciuś — a jakzez mają iść, kiej im się jesce tsydzieści kijów patsy?!...

## U lepszej damy.

— No i cóż! czy powiedziałaś hrabiemu, że chcę teraz poświęcić się sztuce scenicznej?...

*Pokojówka:* Tak proszę pani! ale pan hrabia kazał się spytać na czyj rachunek?...

## Głęboka myśl.

Miłość zabija nam często czas, ale za to czas zabija w nas często miłość!...



## Rozmaite myśli.

— „Poznaj siebie samego“ — radzi Sokrates. Mój Boże! Po sumiennem zastosowaniu tej recepty, ileżby to galicyjskich wielkości musiało się ukorzyć!...

* *

— Dyament jest probierczym kamieniem kobiecej cnoty...

## „Nasze dżeci“.

Pan bankier Efroim Geldschwindel huśta się w „bujające fotel“ i z dumą spoglądając na swojego sześcioletniego synka, pyta go nagle:

— Ty Moryc! powidz no ty mi, *wus haisst* a szpikulaczye?

Szpikulaczye? szpikulaczye? — zastanawia się mały Moryc — ny to jest takie interes, co naprzód inni mają piniondze, *und ech hab nyszt,* a potem to ja mam piniondze, a uni siedzom w kryminali!...

## Pannie Tracikiewiczównej

(artystce operetki lwowskiej do albumu.)

Masz buziaczek bardzo ładny,
Oczki piękne, nóżki małe,
Głosik miły — słowem wszystko,
Co przysporzyć może chwałę...

Ale — wierz mi — że to wszystko
Stokroć byłoby też lepszem,
Gdybyś miała temperament,
I to taki troszkę z pieprzem!...

*Sulima.*

## Autentyczne.

Pani Agata Przywidywalska, wyjechała z swą dziewięcioletnią córeczką Manią na wilegiaturę. W parę dni po pobycie na wsi pisze do męża:

Kochany Józafacie! Przyjechaliśmy zdrowo i szczęśliwie; wczoraj Mańcia chodziła pierwszy raz sama do kąpieli, czego się i po tobie też spodziewam, bo nam ciężko bez pieniędzy

twoja żona Agata.

## Z lwowskiego bruku.

Przed nowym budynkiem dyrekcyi policyi przy ulicy Kazimierzowskiej stoi na warcie policyant i ziewa potężnie, gdy w tem staje przed nim klasyczny lwowski „batiar“ podpasany sznurem, obdarty, jak nie boskie stworzenie.

„Batiar“ flegmatycznie przypatruje się najpierw stójkowemu, potem budynkowi, wreszcie zdejmuje z głowy coś, co ma udawać kapelusz i pyta:

— Ta pani policaj! ta co to tera jezd, że pan tu stoi?...

— Co jezd — obrusza się przedstawiciel władzy — ta nowa furdygarnia, dla takich batiarów jak ty!...

— A wo! — uśmiecha się z głupia frant batiar — ta ja zaraz wiedział, ży to dla nas, bo dla was, toby ci taka furdygarnia była przeci za mała!...

## Między przyjaciółkami.

*I Stara panna:* Ach Milciu! wiesz ten młody przystojny adwokat przysiągł wczoraj, że mnie będzie kochał wiecznie, aż do zgonu!...

*II Stara panna:* Wobec twego wieku łatwo mu będzie dotrzymać słowa!...

## Cóż kiedy...

Stary radca rachunkowy pan Pankracy Głowosłabski ożeniwszy się z młodą panienką, w parę dni po ślubie widzi, że jego żona robi swą toaletę w pokoju bez firanek.

— Pfe! jakże to może być Toneczko — robi swej magnifice wymówki pan Pankracy — jak to może być, żeby w oknach twego buduaru niebyło firanek?!...

— Cóż jam temu winna? — broni się pani Tonka — ja zaraz po sprowadzeniu się do ciebie chciałam je zawiesić, cóż kiedy ci panowie z naprzeciwka w żaden sposób niechcieli się na to zgodzić...

## Dowcipny.

W kawiarni Drobnera przy Plantach siedzi pan Witzloch ze żoną i zastanawia się, co ma skonsumować.

— Ty Ruchle ja pocebuje picz z czarnem kawem — oświadcza pan Witzloch — a ty zijdz z jedny czastki...

— Bój sze Boga Szlojme — odpowiada wystraszona żona — a czi ty potrafisz zamówicz te czastki?...

— *Far wus nyszt?...* — oburza się pan Witzloch — czi to ma bicz takie sztukie?...

— *A soj* — tłumaczy mu pani Ruchla — a jakże ty powisz po polskiemu: „jednemu czastkì“, „jednego czastki“, czi „jedny czastki“?...

— Nu, nu! — zamyśla się pan Witzloch — *di hast recht,* co ja niewiem, ali ja mam nato sposób!...

I to rzekłszy pan Witzloch woła tryumfująco do kelnera:

— Panie chłopak! chodź-no pan tu! daj mi pan czarne kawe i trzi czastki, ale dwie to wesz pan zaraz nazad!..

## W Ostendzie.

Hrabina R. bawiąc w Ostendzie zauważyła wśród kąpielowych zgrabnego i młodego chłopaka. Naturalnie zaangażowała go stale do swych usług i pewnego razu pyta go:

— Słuchajcie no Stefanie, niemoglibyście mi też powiedzieć, jakie macie uczucie, wynosząc młode i ładne kobiety z morza do kabin?...

— Jakie uczucie? — zastanawia się kąpielowy — no! wściekłego gniewu, kiedy dają mi potem za mały napiwek!...



## Oj ci kamienicznicy.

— Co? co? znów mi pan czynsz podwyższa panie gospodarzu? Ależ to skandal! Przecież podatku jeszcze nie podwyższono!...

— To prawda, ale widzi pan, mój drogi panie, ta panna z pierwszego piętra, co to cały boży dzień bębniła na fortepianie, wyszła teraz za mąż, więc macie w kamienicy spokój!...

## Dwuznacznie.

*Lekarz:* Przedewszystkiem pańska żona powinna wstrzymać się od wszelkich niestrawnych potraw! To już jest pański obowiązek, wytłumaczyć jej to na rozum!...

*Mąż* (pantoflarz): Oj panie konsyliarzu! to dla mnie za ciężka praca, dalibóg! za ciężka!...

## Myśl.

Niejeden przed ołtarzem tylko dlatego powiada „tak“, ponieważ przedtem nie miał odwagi powiedzieć „nie“...




Z znaną wprawą pan Lewicki
Dla własnej korzyści,
Czy się uda, czy nie uda
Ten wychodek czyści!...

A Szczepański szantażysta,
Co o kij się prosi,
Pomagając mu w tej pracy
„Wodę“ w „kiblu“ nosi...

Z obowiązku oburzona
Zaś poważna prasa,
Zatykając nosy — zmyka
Pod wodzą... Hopcasa!

A „Józiowi głuptaskowi“
Drzą szlachetne łydki,
Że przysięgłych sąd zatwierdził
Tytuł mu ten brzydki.

Lucyś tylko kroczy dumnie
I powtarza harda:
„Dla mnie mało jest tej hecy
Z maszyną Talarda!...“

Ach! to prawda! prawda szczera
Cud się chyba ziści,
Gdy kto teatr, jakim jest dziś,
Przecież raz wyczyści.

### W domu karnym dla kobiet.

(Autentyczne).

W domu karnym dla kobiet we Lwowie świeżo internowana na cztery lat aresztantka prosi dyrektora więzienia, żeby ją zatrudnił odpowiednio do fachu...

— Hm.. hm... — cedzi zwolna pan dyrektor — przepis każe w tym względzie stosować się do życzeń więźnia... Dobrze! dobrze!.. zrobi się!... tak zrobi się!... A czem się *ona* zajmowała na świecie?...

— Byłam akuszerką...

— Tak — namyśla się pan dyrektor — a... to teraz będzie zamiatać wychodki...

### Na ulicy.

— Czy pani pozwoli, abym jej towarzyszył?

— Mój panie, pan myśli zapewne...

— Ależ moja pani, czy ja wyglądam na takiego, któryby coś myślał?

### Aforyzm.

.... Niejeden, który kpi na każdym kroku z dorobkiewiczów, sam z gustem chciałby być dorobkiewiczem!...

### Między przyjaciółkami.

— Ej, Zośka! Zośka! Uważajno ty na siebie, bo jeszcze gdzie jakiego licha napytasz na gładkiej drodze!...

— A to dlaczego?

— Dobra sobie! A pocóż to ty się gdzieś po kątach kryjesz i to w dodatku z tym porucznikiem?...

— No, no! tylko nie kłam, moja droga! nie kłam! Nikt nas tam przecież nie widział!...

### Znawca sztuki.

(Rzecz „od naszej wiary“).

Dwóch cywilizowanych — jak to mówią — europejskich żydków rozmawia w kawiarni „Royal“.

— Panie, panie Majsenblum, czi pan biłesz teraz kiedy na wistawie?

— Kochany panie Epesdus, ja nie biłem!...

— Ach! to szkode! to pan poczebujesz bicz stratne! Panie! żebisz pan wiedział jakie tam jest teraz śliczne kawałyk na płutno malowane przez naszego mistrzego Matejkiemu! Uważaj pun tilko: B a b r a ł a R o z d ż a w i a ł ó w n a leży sobi w łóżkiem, a G r y z m u n t, co to bił król polskie, rcbi sobi w takie samowarek gorące herbaty!...

### „Referencye“.

— Słuchaj-no Romku tyle słyszałem już o tej Hartmance! Czy nie mógłbyś ty mi coś bliższego o niej powiedzieć?..

— Hm! cóż ci powiem?... ma wstawiane zęby, przed spaniem zawsze zdejmuje perukę — no, a reszta wobec tego nic mnie już nieobchodzi!...

### Enfant terible.

*Ciocia* (do Stasia): Wiesz Stasiu, przyniósł ci dziś bocian braciszka...

*Czteroletni Staś*: A to mama plenumeluje „Bociana“?

### Pedant.

Pan M. znany pedant, wstąpiwszy do restauracyi kolejowej na dworcu i niezadowolony z obsługi woła do kelnera:

— Kelner! proszę mi tu zaraz podać książkę zażaleń!...

— Pan dobrodziej daruje — odpowiada kelner — ale książka jest na razie zajęta...

—Co? co?—oburza się pan M. — a więc mam jeszcze jeden powód do zażalenia!...

### Albo – albo.

Przed trybunałem karnym staje złodziej recydywista, oskarżony tym razem o zakazaną grę w karty. Po przeprowadzonej rozprawie, ogłasza przewodniczący trybunału wyrok, skazujący złodzieja na t r z y m i e s i ą c e aresztu.

— Przyjmujesz wyrok? — pyta przewodniczący złodzieja.

— Panie radco — odpowiada złodziej, wyjmując równocześnie z kieszeni talję kart i podsuwając przewodniczącemu przed oczy — może zrobimy partyjkę — *sześć miesięcy albo nic!...*

### Na balu w Krynicy.

(Autentyczne.)

*Ojciec* (do córki): Bój się Boga Maniu! jakżeś ty się mogła tak strasznie wydekoltować?!...

— Strasznie? — broni się córka — ależ tatusiu, przecież mama ma jeszcze większe *decolté*...

— No tak — odpowiada na to ojciec, machnąwszy z lekceważeniem ręką — ale jej już to ani nic niepomoże, ani niezaszkodzi!...

## Sentencya na czasie.

Pan Fragner, nieszczęśliwy mąż szczęśliwej pani Fragnerowej, która w chwilach wolnych od zajęć domowych lubi się puszczać, słynie z tego, ze na wszystko odpowiada jakąś mądrą sentencyą.

Pewnego razu siedzi sobie pan Fragner w jakiejś kawiarence, gdy w tem nadbiega jego wiernik.

— Ach waj! ach waj! — woła nowoprzybyły do Fragnera — czi pan wiesz, co pańskie żone tańczi sobie teraz rachcziaczkach z jakimsz porucznikiem od piechote?!...

Zaskoczony tak nagle pan Fragner zastanawia się chwilę, jakiejby sentencyi użyć w danym wypadku i w końcu odzywa się trymfująco:

— *Wus ist?* wszistko to już biło, jak powiedżał Ben Akibe!...

## Lwowska operetka w teatrze miejskim.

Co się dzieje? co się stało?
Istny koniec świata!
Do teatru — tu, w Krakowie
Każdy chętnie lata!...

Dyabli biorą cię po prostu
Taki ścisk przy kasie —
Co się stało, że tu teraz
Całe miasto pcha się?...

Ach! doprawdy nic dziwnego,
Bo po suszy latach
Zagościła do nas sztuka,
Kwiaty wprost na kwiatach!

Oglądamy znów artystów,
Widzimy artystki,
Których talent, to nie blaga
I — figowe listki!...

Nic dziwnego więc, że teatr
Nie świeci pustkami,
Gdy się wyniósł „głupi Józio“
Z swymi „a k t o r a m i!...“

Nic dziwnego, że w teatrze
Dzisiaj tłok jest taki,
Gdy wyniosła się Lucynka
I jej „w i l k o ł a k i!...“

Tak! zaiste, że w tem niema
Dziś żadnego dziwa!
Zyska u nas sztuka poklask,
Lecz sztuka — prawdziwa!...

*Sulima.*

## U lekarza.

*Pacyentka:* Doprawdy konsyliarzu, pan okazujesz tyle wprawy w rozwiązywaniu sznurówki, że nie chciałabym być nigdy pańską żoną!...

*Lekarz:* A to dlaczego? Ta wprawa powinnaby wzbudzić w pani przecież tylko zaufanie, bo to najlepszy dowód, że mam jeszcze kolosalną praktykę!...

## Niepotrzeba.

Na ślubie pana X., koledzy chcąc mu urządzić niespodziankę zebrali amatorski chórek i zaśpiewali mu *Veni Creator*. Gdy młoda para miała już opuścić kościoł, jeden ze śpiewaków zwraca się do dyrygenta z propozycyą:

— A może by im teraz zaśpiewać jakiego marsza?...

— Niepotrzeba — odpowiada dyrygent — przecież oni nie idą jeszcze spać!...

## Monolog takiej z półświatka.

Świat i ludzkość to najniesprawiedliwsze twory!... Proszę, wszyscy o mnie mówią, ile to ja rodzin unieszczęśliwiłam, ale czy choć jeden człowiek wspomni, ilu ja — uszczęśliwiłam?!...



## Znaleziony list.

Wiele Mosznapan Na
**Janie La Bie Gańska**
Chórzestka wlwous Kijopy retcy

Krakufgmach
Tyjatral nyj.

Mojasz Tynaj wuko hańsza pszy jadziułecz ko!

Do Noszem ci, że bełoCi jusz zemnom bar Dzo Kru ho, bojag Ci najlepijwia Domo uszy ctkiefa Cety som tuwunas cał Kimgo Łe i jagchtu Ry postawi małygu Lasz idu Żypi wo, tojusz byci hciał całomku hnie spie Trasić alem sypo Radziła!! wsto mpiW szy do tyja truludo Wego. A bełoCi to tak.

Pojszłam Cidote Gusta Regopa Na, coci sina zywie Pre ZES a wunci mi zapro Wadził dote Gu dy rechtura Maj Bluma, co ma Jen Teres wPa saRzu Haus Mana zruż Nymi szkieł Kamy i LoR Nionkamy, a tenci mi obeźrał wodspo Dudo gury inapo Wrót, apo Tymci mi asyn terowałna pryma Don Ne i zarazci Midali pier Wszom roLe w córCe półKu. Alim ci jaich straśnie zwymyśla Ła, jagmosz na dawadź pożond Nej dzieu Czyni taki role, bom ci prze Ci z żadnym pułkim nitrzy mała serfus, a ino zjapty karzamy abozinnom ta KoM pach Noncom branżom!

Pojszłam wiEnc dote Gu kula Wego Pi Lar Skiego tajci go naby Ształam od Sro Matery i powie Działam, co ichty jatyr mamtam gdzie wisz, bo te Ko rone, cowoni pła Com na Dzień, jasobi codNia naWy Sokim Zamku za roBiem, a wunci si przeląk i zaRa dałmi role wewien kszej opy retce cosina Zywie Ma Zepa!

Toci jezddu piro fajNa opy Retka! Powia Dam ci Conawyt wWa Szyj trupi nicta kiegonie wystawlajom! Jagci toj sta Ryj kaZał te Gu młode Gu zamu RoWać wdziu Ży, a wun jagci stamuj wylazŁ i jagci zaczonŁ po lwousku bałankać, toci si puB Liczność takśmia Ła, żyasz śm Ierdzia Ło omo ichmaj tkachnic jusznie Muwioncy! zczegoj ci mia Łamustyd wieki, bo toj fa Cytco cimipo tym zapro Sił nako Lacyom dosypy Ratki całkimsy ren Kiprzy de Serzypowa lał!

Teliby CibeŁo wodnas zy Lwowi wia Domości. Dono Sili cimi jusZ, co tysi tam zoFice Rami za Dajesz, ali jacie Pro Szem uwa Żaj żyby Si sztand po tym nipo Wienkszył i cału Jem cie serdecz nie tfoja na amyn

*Guścia*
*primado Na wu lwouskim ludowym.*

## Przy ognisku domowem.

Pan Agapit, mąż pani Leny, kobiety nie tak ładnej, jak raczej miłej w towarzystwie i konwersacyi, zwłaszcza francuskiej, interpeluje raz żonę.

— O! a ty skąd masz ten brylantowy pierścionek?...

— Skąd... ten pierścionek? — jąka się pani Lena — ach! znalazłam go na ulicy...

— Hmm, hmm! — dziwi się pan Agapit — doprawdy, że t y  m a s z  d z i w n e  s z c z ę ś c i e...

— Szczęście, jak szczęście — śmieje się na to pani Lena — powiedz raczej dziwny sposób szukania go!...

## Zapewne.

— Niemasz pojęcia Milciu jakie wspaniałe *randez-vous* miałam wczoraj rankiem z Adolfem w parku Jordana! Słońce się śmiało...

*Panna Milcia* (przerywając ze złośliwym uśmiechem): Aha! zapewno miało ku temu powody!...

## Nieporozumienie.

(Autentyczne).

Do jednej z artystek operetki lwowskiej panny *** która nietylko całą swą garderobę, ale nawet zaufaną pokojówkę przywiozła do Krakowa, przychodzi z wizytą jeden z tutejszych muzyków pan X.

— Moja ty kochana Kasiu, czy Marysiu! — mówi pan X., natknąwszy się we drzwiach przedpokoju na lwowski egzemplarz pokojówki — j a k  t y  m y ś l i s z,  c z y  n i e  m ó g ł b y m  t e r a z  t w o j ą  p a n i ą  t r o c h ę  p o i n t e r w i e w o w a ć?

— A wo! patrzci no ta go — śpiewa lwowska sylfida — ta idź pan, ta moja pani ni przyjechała tutka na żadny taki świństwa!...

## Piosnka brukowa.

Jeżeli deszcz pada,
To każda staranna
Rada czy nie rada
Wznosi suknię panna!

W pogodę — po trochu
I to im na rękę,
Bo każda od prochu
Ochrania sukienkę!

Nawet gdy fantazya
Wichru — robi zbytki,
Zawsze jest okazya
Sprezentować — łydki!...

*Remember.*

## Powiedział mu.

Dziedzic Śmierdzącej pod Krakowem miał młodego parobczaka z pod Czernichowa, Wojtka, który jeszcze ani razu nie był w Krakowie.

Dziedzic, dowiedziawszy się o tem, kpił sobie z chłopaka i ciągle straszył go nieprzyjemnością, jaka czeka każdego, kto pierwszy raz przybywa do tego miasta.

— Uważaj-no Wojtek, jak to tam będzie z twoją jazdą do Krakowa, bo to panie dobrodzieju na rogatce stoi stara żydowica i to ten tego to... powalana, a bratku, jak pierwszy raz jedziesz, nic nie pomoże! musisz pocałować i to nie byle gdzie!...

Bał się więc Wojtek okrutnie jazdy do Krakowa i mało go dyabli nie wzięli, gdy pewnego razu dziedzic kazał mu siąść na siwkę i pojechać do cukiernika po torty.

— A dyć, prose łaski jaśnie pana, nie mógłby to pojechać Bartek, albo Grzela? — bronił się Wojtuś.

— O, co to, to nie! oni mają już w domu robotę — śmiał się pan dziedzic, ucieszony strachem, jakiego napędził Wojtkowi — siadaj bratku i jedź, a choć ten tego ten... stara... pomarszczona i powalana — musisz pocałować!...

*Nolens volens* kopnął się nasz Wojtek do Krakowa. Przejechał rogatkę, żydowicy jednak żadnej nie spotkał, nikt go nie zaczepił nawet, z wyjątkiem tylko panów z urzędu, co mu kazali zapłacić od siwki cztery centy. Przejechał miasto, zabrał torty z cukierni lwowskiej Michalika i nie napastowany wrócił znów przed rogatkę. Teraz dopiero poznał, że dziedzic żartował sobie tylko z jego głupoty.

— O pockaj psiajucho! — mruczał Wojtek, cwałując z powrotem do domu — będzies ty widział, kto z nas dwóch mądzejsy!...

Zaledwie Wojtek stanął przed dworem, już pan dziedzic wybiegł na jego spotkanie.

— I cóż Wojtek! są torty?...

— A są prosę jaśnie pana!...

— No to dobrze — uśmiechnął się dziedzic — a cóż tam z tą żydówką, całowałeś ogniście? co?...

— A dyć nie, prose łaski jaśnie pana...

— Nie całowałeś? — zaczął udawać zdziwionego dziedzic — a to dlaczego?!...

A bo prose łaski jaśnie pana — odpowiada złośliwie Wojtek — tyla sie tam róznej ślachty do niej tłoczyło, ze sie taki chudziocek, jak ja, jus dopchać nijak nie mógł!...

## Z lwowskiego bruku.

(Autentyczne).

W kawiarni teatralnej późną nocą zabawia się przy kieliszku dwóch „lepszych“ panów, żyjących z tego, że utrzymują się z przekraczania paragrafów traktujących o siódmem przykazaniu i obaj biadają nad upadkiem swojego fachu.

— Nu to ta już tak — wzdycha jeden — cholera ci los, to ci ta musi kuždemu jakieś nieprzyjemności zrobić. Wot Jaśka to ci rodzona siostra zasypała!

— Abo i ten nasz Staszek — utyskuje drugi — taki ci fajny złodzij a wojca, to ci ma przy policyji! Czy to nie wstyd?!...

## Dosłowne tłumaczenie z łaciny.

*Spiritus flat ubi vult* — spirytus chlapie cały lud.

## W kantorze sług.

*Dama* (do urzędnika): Proszę pana chciałabym, żeby mi pan do pietnastego postarał się o kuchareczkę młodą, przystojną, czyściuchną, ładną, dobrą słowem o prawdziwe cacko!...

*Urzędnik* (rozważający): Młodą, przystojną, czyściuchną, ładną, słowem prawdziwe cacko? hm... hm... o będę szukał, będę się starał proszę pani dobrodziejki o taką, ale... jak znajdę to ją zatrzymam dla siebie!...

## Źle zrozumiał.

Zakochani w sobie Edzio i Marya zjedli dobrą kolacyjkę z szampanem w hotelu, a stamtąd udali się na operetkę.

— Który mamy numer loży? — zapytała Marya.

— Trzeci — odparł trochę winem rozmarzony kochanek.

Gdyby Edzio uważał na swoją towarzyszkę, spostrzegłby, że ona ma mu coś powiedzieć, ale nie chce, aby ją ktoś słyszał, a ludzi było pełno. Lecz po chwili, kiedy znaleźli sami w loży, Marya szepnęła mu do ucha:

— Zapamiętaj sobie trzeci numer — i w cieniu firanek złożyła swą płową główkę na jego ramieniu.

— Dlaczego trzeci, a nie drugi albo pierwszy? — spytał Edzio.

Marya odeszła od niego i pomyślała: „Ach, ci mężczyźni, jacy oni prozaiczni!...“

## Dobra rada.

Pewien kupiec skarżył się swoim gościom, że parobcy wciąż kradną mu wino węgierskie z beczki stojącej w piwnicy.

— Głupstwo! — mówi na to jeden ze słuchaczy — ja panu dam radę taką, że żaden z nich nawet na tę beczkę nie spojrzy!...

— Zbawco! dobrodzieju! — woła uradowany gospodarz — co ja mam robić? doradź! Jasiek! tu dla panów butelkę tokaja na mój rachunek! No łaskawco, powiedz, co robić?

— Hm! hm! — odzywa się facet, gdy już Jasiek nalał tokaja do kieliszków — postaw pan koło tej beczki beczułkę burgunda!...

## Szczery.

Pan Anastazy łaje w okropny sposób swojego syna za to, że się rozbija z aktorkami po separatkach.

— Ależ ojcze — tłómaczy się syn i ty musiałeś przecież to samo robić i ty byłeś młody!...

— Nieprawda! — woła oburzony pan Anastazy — jak byłem młody, nie miałem na to pieniędzy, a potem, gdy zrobiłem majątek, było już za późno!...



## Boska harmonia.

Na Szczepańskim Placu pewnego poranku spotykają się dwie kucharki, pani Walentowa i panna Julcia. Panna Julcia służy u pana S., który znany jest z tego, że żonie wydziela pieniądze jak aptekarz, na własne potrzeby nigdy jej centa nie daje a z kucharką sam się obrachowywuje, przyczem żona gra rolę jedynie jako kontrolorki cen, podanych przez kucharkę i właściwych cen targowych.

— Słuchaj-no Julka — bada kucharkę państwa S. pani Walentowa, świadoma dobrze obyczajów pana S. — jakże ci się tam powodzi? Nie miałaś ty tam jeszcze jakiej awantury z panią o „koszykowe“?...

— Także coś! — oburza się na to panna Julcia — a to jak kiedy my się „koszykowem“ dzielimy z panią jak dwie siostry!...

## „Cenzurowane“ w suterenach.

(Z anegdotek warszawskich.)

U pana „Kleofasza“ z fachu szewca podczas chrzcin, na które zebrało się dość osobników płci obojej od szczotek i koromesła, po tańcach pan „Ignaczy“ proponuje dla wypoczynku zabawę w „czenzurowanego“.

— Dobrze! dobrze! — aplauduje zgodnie całe towarzystwo — niech panna „Jagnieszka“ siada na „czenżurowanego“.

— Ja siadam — oświadcza panna Jagnieszka — ale niech pan „Jaczenty“ na mnie „żbiera“!...

Pan Jacenty zbiera recenzye wszystkich obecnych odnośnie do panny „Jagnieszki“ i w końcu zaczyna mówić:

— Byłem ja na jednych krzcinach i powiedzieli mi, co jak panna Jagnieszka nasztawia szamowar, to w całej kamienicy szmierdzi aż fe...

— Dobrze! dobrze! — wtrąca panna „Jagnieszka“.

Byłem i na drugich krzcinach i powiedzieli mi, co jak panna Jagnieszka idzie z rublem na kupno, to jej trzydzieści kopiejek zostaje na koszykowe!...

— Dobrze! dobrze!

— Byłem i na trzecich krzcinach — ciągnie pan „Jaczenty“ — i powiedzieli mi, co panna Jagnieszka miała ze strażakiem dzieczko!...

— Co? co? — oburza się panna „Jagnieszka“ — niechże ten, co powiedział, że miałam ze strażakiem dzieczko siada na czenżurowanem, a reszta niech mnie gdzieś pocałuje!...

## Pod teatrem.

*Jedna z chórzystek* (bardzo chuda): Ta zawołaj pan swego piesa, bo mnie jeszczy ugryzi!...

*Facet:* Nie bój się pani — on nie leci na kości!...

## Krótka myśl.

...Kobieta w dziewiętnastym roku życia pyta się: Jaki on jest?, w trzydziestym: Czem on jest? a w czterdziestym: Gdzie on jest?...

## Stylem „Nowin“.

...Naszego naczelnego redaktora uderzył w oczy widok tej wspaniałej kobiety i równocześnie jej mąż w pysk!...

## Zna go.

Pan Zet, znany z tego, że zanim się weźmie do jakiego interesu, musi z półtorej godziny gadać i okrążać całą sprawę, wybiera się z wizytą do artystki teatru miejskiego panny X.

— Dzień dobry!... cóż, czy mogę się dziś z panią widzieć?... — pyta pan Zet w przedpokoju pokojówki.

— No — wzdycha pokojówka spoglądając z lekceważeniem na pana Zet — widzieć to ją pan może, ale z tem gadaniem będzie ciężko bo pani ma chrypkę...

## Jeśli...

Stara i brzydka panna kokietuje malarza:

— A czy malowałby mnie pan, gdybym zechciała pozować jako Venus?...

— I owszem — odpowiada malarz — ale tylko wtedy, jeśli mi pani najpierw kogoś przyprowadzi, ktoby chciał taką Venus kupić!...

## Pytania i odpowiedzi.

— Co ma wspólnego arystokratka i balon?

— To, że gdy się prezentują publiczności, są zawsze nadęte!...

* *

— Czem się różni kura od kucharki?

— Kura składa nam jaja, a kucharka je rozbija!...

## Co prawda to nie grzech.

(Autentyczne).

Do pana R., któremu przysyłano świsteczek zwany jakby na kpiny „Nowinami“, bo zawarte tam nowiny są wprost kradzionym przedrukiem z innych dzienników, przychodzi pewnego dnia roznosiciel tej szmatki i oddaje mu jak zwykle jeden egzemplarz.

— Co? „Nowiny?“ — mówi pan R. — ależ weź to, oddaj twemu panu i powiedz, żeby ich sobie sam używał, bo mnie doktor obecnie zalecił tylko *closett-papier!...*

## Familijne.

Panna Irena poszukuje dla siebie tak zwanej panny do wszystkiego. Zaraz po zgłoszeniu tej potrzeby w biurze sług, przysyłają jej jakiegoś fertycznego podlotka.

— Podobasz mi się moje dziecko — mówi pani Irena, oglądając kandydatkę — ale ty mi nie wyglądasz wcale na „pannę do wszystkiego“...

— O niech się pani dobrodziejka nie boi! — chwali się na to z uśmiechem podlotek — my mamy do tego w naszej familii wrodzony talent! O! naprzykład moja matka! ja jeszcze na świecie nie byłam, a ona już była dawno panną do wszystkiego!...

## Autentyczne.

Członek domu panującego w którymś z drobnych księstw Rzeszy niemieckiej miał stosunek z jakąś panną z gminu. Gdy familia księcia dowiedziała się o tem, zawezwano ministra spraw wewnętrznych i kazano mu załatwić jakoś tę sprawę. Wspomniany książę odrazu zgodził się zerwać te stosunki, ale oświadczył ministrowi, że matka jego dziecka musi dostać jakieś zaopatrzenie. Minister postarał się o to i kochanka księcia dostała fundusz na otwarcie jakiegoś interesu.

Wkrótce potem zgłosiła się ona znów do ministra z prośbą o jakiś tytuł, któryby mógł podnieść znaczenie jej firmy.

Na odpowiedź nie czekała długo. W parę dni później dostała bowiem tytuł „nadwornej dostawczyni!“ *All right!...*



— Powiedz-że mi, jak to wytłómaczyć? Powiadasz zatem, że głupią kobietę trudniej jest oszukać, aniżeli mądrą? A to dlaczego?
— Widzisz mój kochany — głupia kobieta, zanim uwierzy, to chce zobaczyć — mądra tego nie potrzebuje i dlatego da się nieraz wziąść na kawał...



— Czy wolno pani towarzyszyć?
— Ależ mój panie, ja pana zupełnie nie znam!?...
— Moja pani! Ja pani przecież także nie znam a jednak ufam pani zupełnie!...



— Proszę pani, przyszedł jakiś pan...
— Powiedz mu, że teraz nie można, bo się kąpię...
— Ja mu mówiłam, ale on powiada, że to nic nie szkodzi i że on umie pływać...



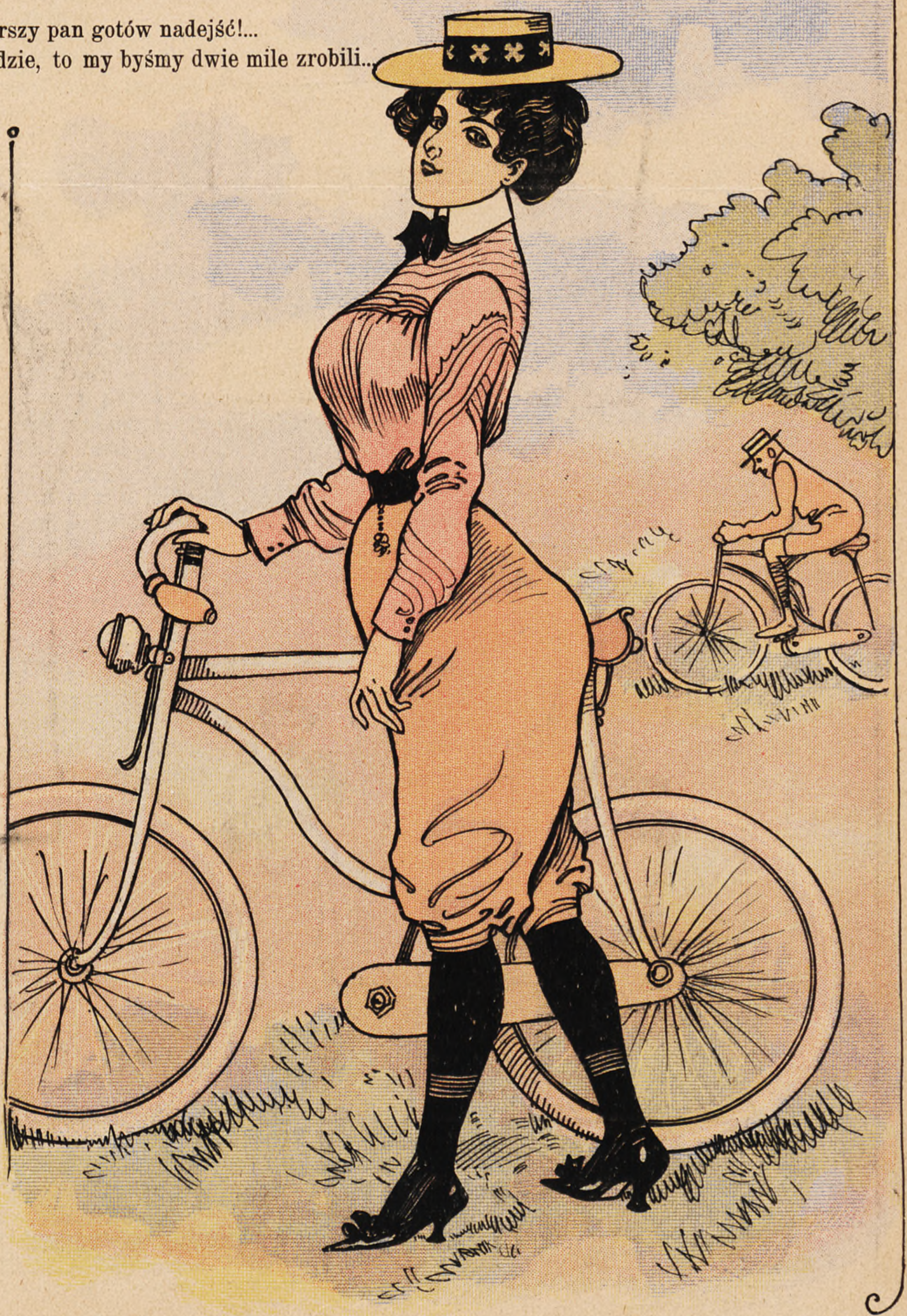
— Może pani pozwoli sobie służyć parasolem?
— Dziękuję panu! Po pierwsze nie ma deszczu a po drugie pan nie masz wcale parasola!...
— To też poszlibyśmy do mnie po parasol a kto wie, czy wracając odemnie, nie złapie nas deszcz...



— Panie! tylko ręce przy sobie, bo starszy pan gotów nadejść!...
— Nic się nie bój! Zanim ojciec nadejdzie, to my byśmy dwie mile zrobili...



— Ty wiecznie tylko przed lustrem i ciągle tę fryzurę poprawiasz!
— Mój kochany, jak mi ją ciągle burzysz, to muszę ją i ciągle poprawiać!...



— Za nic w świecie nie wyszłabym za mąż za tego Alfonsa. Człowiek, co nie potrafi dobrze jeździć na rowerze, nie może być także dobrym mężem!... Prawda, proszę państwa?

### Dobra wymówka.

Jeden z dziennikarzy krakowskich, pan Henryk J., wracający pewnego razu podchmielony do domu, w przystępie nagłej czułości daje spotkanemu przez się żebrakowi, „kalece na obie nogi“, ostatnią piątkę, jaką miał przy sobie.

Na drugi dzień pan J. idąc rano do redakcyi, spotyka tego samego żebraka, idącego z fantazyą przez ulicę bez żadnego utykiwania.

— Ojże dobrodzieju — pyta go zdziwiony pan J. — a cóż to się stało? Wczoraj byłeś sparaliżowany kompletnie, a dziś tak chodzisz, że mógłbyś i do wyścigów stawać! Ej, czyś ty mnie wczoraj nie wziął na kawał?...

— Co tyż pan dobrodziej goda! — wymawia się żebrak — a dyć, że chodze dzisioj, to ino panu dobrodzijowi zawdzięczom,—to ta pańska piątka tak mnie odrazu na nogi postawiła!...

### Nie samem słowem.

— Zazdroszczę ci! — mówi pani Fl. do pani D. – twój mąż należy do najlepszych mowców w parlamencie!...

— I cóż mi z tego? — odpowiada smutnie pani D. — wszak wiesz, że trudno żyć samem słowem!...

### Odciął się.

W karczmie przydrożnej, niedaleko Dobromila dwóch Jezuitów stanęło na popas. Obaj *patres* siedzieli już przy winku, gdy przed karczmą stanęła kałamaszka kwestarza zakonu Bernardynów.

Po chwili do Izby wtoczył się skromny Bernardyn i powitawszy Jezuitów, usiadł przy tym samym stole przy piwku.

Jezuici popatrzyli na siebie i jak zwykle zarozumiali, zaczęli kpić z Bernardyna.

— Ubogo tam koło brata, kiedy piwsko chlapiesz — rzekł jeden.

— A z któregoż to brat zakonu? — spytał drwiąco drugi.

— Kwestarz! kwestarz z zakonu Braci Mniejszych — odrzekł skromnie Bernardyn, udając, że kpin nie rozumie — a wielebni ojcowie, jeśli też spytać wolno, do jakiego zakonu należą?

— My? — odparł dumnie jeden z Jezuitów — my należymy do Towarzystwa Jezusowego!...

— Tak? — szepnął Bernardyn — o! ja to zaraz poznałem! Ale przepraszam, do jakiego to towarzystwa, czy do tego przy narodzeniu, czy do tego przy śmierci?

— A niby jakto? — wtrącił drugi Jezuita.

— Bo widzicie ojcowie — odpowiada złośliwie Bernardyn — chciałbym wiedzieć, czy mam do czynienia z osłem i wołem, czy też z dwoma łotrami?!...

### Między małżonkami.

Pan Asmodeusz, siedząc przy śniadaniu, spogląda bardzo podejrzliwie na swoją żonkę, panią Stefę i w końcu mówi:

— Wiesz moja kochana, że ty dziś strasznie niespokojnie spałaś! Ty musisz mieć coś na sumieniu!...

— Ach! jakiś ty głupi! — odpowiada ze śmiechem pani Stefa — właśnie, gdybym miała coś na sumieniu, tobym mogła spać spokojnie!...

### Wytłómaczył się.

Na raucie u państwa Dobrodajskich gospodarz domu zauważył, że jeden z jego gości, młody akademik pan Stanisław, ma ubranie w nieporządku, podchodzi więc szybko do niego i szepce, pokazując niezapięty guzik:

— Pan wybaczy, ale muszę się spytać, czy pan przypadkiem nie ma czasu?...

— Ach, przepraszam bardzo — odpowiada zażenowany akademik — ale to nie ja, tylko pańska żona!...

### Skromny Józio.

Pierwszy raz mamin synek, Józio, skończywszy gimnazjum poszedł z kolegami na birbantkę. Godzina 4-ta rano Józia nie ma. Matka okropnie przerażona oczekuje nie rozbierając się przybycia swego pieszczoszka.

Gdzie on mógł pójść?

Może zatelefonować na policyę, może zachorował gdzieś na ulicy?

Takie myśli trapiły biedną matkę. Nareszcie Józio wraca.

— Gdzieś był?! — krzyknął groźnie papa.

— Na imieninach u kolegi.

— Jak ty wyglądasz, zabłocony — gdzieś za miastem chyba mieszka ten twój kolega?

— Na Berka Joselowicza...

Ojciec nie dowierzał, ale matka go uspokoiła, twierdząc, że Józio nigdy nie kłamał będąc w gimnazjum, więc i nadal zostanie takiem grzecznem, dobrem i niewinnem dzieckiem.

W trzy dni potem ojciec zaprowadził Józia do Wentzla na piwo. Chciał go w ten sposób powoli wciągnąć do towarzystwa starszych.

— Proszę bombę wody — rzekł skromnie mamin synek.

Ojciec był rozczulony tą wstrzemięźliwością synka. Mama ofiarowała mu w nagrodę funt cukierków...

### Pytanie i odpowiedź.

— Kto był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie?

— Adam, bo nie miał ani teściowej, ani przyjaciela domu...



### Wykład historyi
#### profesora Napominalskiego w pensyonacie żeńskim.

...Skoro już Karol Wielki podbił całą Saksonię, papież zwrócił się doń z prośbą: Zaprzestaniecie raz tam tej głupiej zabawy, czy nie?! — z prośbą, aby pospieszył mu na pomoc przeciw Longobardom i nie przypatrywał się spokojnie; — że też to tam znowu awantury dzieją się w ostatnich ławkach!... — i nie przypatrywał się spokojnie opanowaniu Włoch przez Longobardów. Karol Wielki skutkiem tego wypowiedział: — Pani tu jest w szkole panno Maniu, a nie na jakiemś rendez-vous! — wypowiedział wojnę Longobardom.

Król Longobardów Dezyderyusz: Panna Hala i panna Jula zostaną tu razem po godzinie!... — Dezyderyusz i jego sprzymierzeńcy zostali w tej wojnie podbici i ujarzmieni.

Karol Wielki był już trzy razy żonaty i często sam mawiał: — Panno Ireno! ja już mam pani po same uszy!... — mawiał, że niema większego szczęścia nad życie familijne. Z tego wnosimy: — Tak, tak, pani znów tam coś miętosi w rękach panno Stefo!... — że Karol Wielki w pożyciu rodzinnem był bardzo szczęśliwy!...

### Ciężko.

Artystka naszej sceny, panna X., przeglądając raz w cukierni Michalika jakąś gazetę niemiecką, wyczytała tam, że noc w okolicy podbiegunowej trwa nieraz 340 godzin.

— No! *servus!* — mówi panna X., pokazując ten ustęp swej koleżance pannie W. — ciekawam, czy która z nas potrafiłaby tyle wytrzymać!...

### Dobry sezon.

Panna Julcia spotyka na Plantach swoją przyjaciółkę pannę Stasię, która dopiero co powróciła z Zakopanego.

— Cześć i pozdrowienie duszo ty moja najmilsza — wita uradowana panna Julka pannę Stasię — więc ty już z powrotem? i jakiż tam sezon tegoroczny z Zakopanem?

— Wyborny! cudowny! — tryumfuje panna Stasia — wyobraź sobie, dostałam aż dziewięć pierścionków zaręczynowych i z tego musiałam tylko dwa zwrócić!...

### Autentyczne.

W miasteczku Kulikowie magistrat niedawno temu rozlepił następujące ostrzeżenie:

> W grodzie naszym i okolicy pojawiły się
> **wściekłe psy**
> o czem wszystkie przestrzega się we własnym interesie.

### U lekarza.

*Pacyentka:* Więc pan konsyliarz nie zna żadnego środka na te pryszcze?

*Lekarz:* Niestety, żadnego!

— A to można z wściekłości ze skóry wyskoczyć!...

— O, widzi pani! To byłby jeszcze jedyny środek!...

### Na targu.

*I kucharka:* Ty! Staszka, twoja stara jedzie podobno z dziećmi na wieś. A czy ciebie też bierze ze sobą?...

*II kucharka:* Nie! ja zostaję w domu, żeby się przypadkiem stary nie odzwyczaił od rodzinnego życia...

### Praktyczna.

Pan Lolo, dopiero co upieczony abituryent gimnazyalny, który w swem krótkiem życiu nie miał czasu stracić ideałów, gwałtem chciał poznać się z panią S., artystką naszej sceny. Udało mu się to prędzej jak myślał, a zaproszony zjawił się nawet u niej z wizytą.

— Do widzenia, do widzenia pani! Ach! czyż mogę liczyć kiedy na szczęście zobaczenia pani w domu?...

— Ależ z pewnością! — zapewnia go z wyuzdanym uśmiechem panna S., — ot naprzykład trzydziestego, gdy będę musiała płacić czynsz za pomieszkanie!...

### Paradoks.

W pewnem wesołem towarzystwie, w którem znajdował się także radca Z., poczciwy, ale czasami i bardzo złośliwy staruszek, panna Stasia, o której wiadomo było wszystkim, że miała jakąś przygodę miłosną przed paru laty, gwałtem zaczęła męczyć pana Z., żeby powiedział coś dowcipnego.

— Ależ pani łaskawa — bronił się pan Z. — dalibóg! ja żadnych „witzów“ nie puszczam!...

— Niechno się pan radca nie wymawia! — nalegała panna Stasia — tylko proszę coś powiedzieć „witz“, paradoks, co pan chce, ale żeby coś dowcipnego!...

— Uf! — wzdycha ciężko pan Z. — ale pani umie człowiekowi dokuczyć!...

— Niech radca głowy nie zawraca dokuczaniem, tylko niech coś powie, ale coś byczego!... najlepiej paradoks!...

— Ano — odpowiada złośliwie pan Z., czyniąc aluzyę do panny Stasi — powiem paradoks i to z życia pani:

— Często wielka miłość jest w skutkach czemś małem!... Dość już?!...

## Pierwsza toga adwokacka.

Już rozniosły telegramy
Wieść po naszej ziemi,
Że Lewicki sprawił sobie
Togę przed innemi...

Lecz, przyznajcie, co pomogą
Togi, szmatki, chusty
I podobne tym historye
Gdy — ktoś łeb ma pusty?!...

*Sulima.*

## Dowód prawdy.

Dwóch aktorów prowincyonalnych opowiada sobie o swych sukcesach scenicznych.

— To wszystko głupstwo! — mówi jeden — brawa, oklaski, to każdego może spotkać, ale mnie w Nowym Sączu publika zaraz po pierwszym występie ofiarowała srebrny wieniec!...

— Tak — odzywa się na to niedowierzająco drugi — a no to pokaż... kartkę zastawniczą!...

## Przyjaciółki.

— Jakże znajdujesz mego narzeczonego?

— Bardzo mi się podobał! Ma taką arystokratyczną twarz, postawę...

— To bardzo możebne! Jego matka sprzedawała kwiaty na placu wyścigowym...

## Między znajomymi.

We *foyer* teatru krakowskiego, spotyka się podczas pauzy dwóch kolegów, którzy już od dziesięciu lat nie widzieli się z sobą.

— A kto jest ta dama, z którą siedzisz w fotelach? — pyta jeden drugiego.

— Moja żona!

— E, daj spokój — chyba żartujesz?

— Dyabła tam żartuję — to gorzka prawda!...

## Także powód.

*Kucharka* (do swej koleżanki). Marysiu, a cegóześ puściła w trąbę tego *hornista* od 13 pułku, co z Marysią zawdy po Szukienniczach szpacerował?

— A bo jus nijak nimogłam z nim wytrzymać. Zanadto cuć go było mosiondzem...

## Wszystko jedno.

*On.* Więc pani na *p* usiądzie przy mnie do kolacyi?

*Ona.* Na *p* to będzie trudno, ale prędzej na *d*!...

## Nasi dobroczyńcy.

— Wiesz hrabio! Miałabym świetną myśl urządzenia tomboli, tylko nie wiem na jaki cel?

— Ach, baronowo! — skrofuliczne dzieci są teraz w modzie...

## Stylem „Głosu Narodu“.

....Biedny podróżnik pod nogami ujrzał bezdenną przepaść, a przed sobą śmierć z wyciągniętemi do silnego uścisku piszczelami....

## To mi antysemita.

— Wiesz, ten współpracownik *Głosu Narodu,* żeni się z panną Finkelstein!

— Co? On taki straszny i zawzięty antysemita i żeni się z córką żyda? Ależ to wprost skandal!

— Ależ to polityka tylko! On chce żyda zrujnować...

## W górach.

— *Mąż* (do żony): Jakże ci się podoba ten widok tu z góry?

— *Żona:* Z zachwytu po prostu oniemiałam...

*Mąż* (radośnie): To zostajemy tu! Tu każę wybudować willę...

## Facta loquntur.

— *Matka:* Ależ dziecko! jakże mogłaś na to zezwolić, żeby cię ten doktór tak wycałował?

— *Córka:* Moja przyjaciółka Stasia mówiła, że od całowania dostaje się wąsów, więc chciałam jej udowodnić że to przesąd...

## Ale się odciął.

— *Żebrak* (w kuchni przy drzwiach): Łaskawa paniusiu, wspomóż też niemowę od urodzenia, cierpiącego na nieuleczalną kleptomanię....

— *Pani:* Niech Pan Bóg opatrzy! Nic nie daję z zasady i na drugi raz proszę się na schody nie fatygować!...

— *Żebrak:* Nie ma obawy! Dziś tylko zrobiłem wyjątek i przyszedłem tutaj, gdyż zwyczajnie chodzę tylko po porządniejszych domach...



## Między dorożkarzami.

Dwóch dorożkarzy przypatruje się przejeżdżającemu automobilowi i w końcu jeden z nich odzywa się do Towarzysza:

— Wiecie wy Walanty, żo taka automobila, to bestya więcej śmierdzi, jak nase kunie a psecie jest cystsa!...

## Ofiara swego zawodu.

Pan Adam siedząc w kawiarni, rozmawia ze swoim przyjacielem doktorem Münzem o jednym z tutejszych lekarzy, panu ***

— Podobno ten *** zapija się teraz ogromnie — odzywa się pan Adam — pełno go w każdej knajpie...

— To prawda — wzdycha dr. Münz — ale ja mu nie biorę tego za złe! ot! biedna ofiara swego zawodu...

— Jakto?! — pyta ciekawie pan Adam — nierozumiem!...

— Ano — tłómaczy kolegę dr. Münz — chodzi od knajpy do knajpy i kontroluje, czy jaki z jego pacyentów, którym zabronił pić, nie przekracza dyety...

## W sądzie.

*Obrońca:* A jeśli panowie przysięgli niechcecie już z innych względów uwolnić mego klienta, to wydajcie werdykt uniewinniający choćby dlatego, że ze skruchą przyznał się do kradzieży!

## Mały zdrajca.

Pani Aniela przyszedłszy raz do swoich znajomych państwa *** pyta ich malutkiego synka Czesia.

— Cóż Czesiu, czy mama przyjęła już dla was bonę?

— A tak proszę pani! — chwali się Czesio.

— I cóż? podoba się wam? porządna to jaka dziewczyna? A jakiś ty czysty! Czy to ona myje was tak codzień?!...

— Tak, tak, proszę pani — odpowiada poważnie Czesio — ale nie tylko nas, bo słyszałem jak mówiła dziś do kucharki, ze i tatusiowi dwa razy zmyła już głowę poządnie!...

## Nasze dzieci.

Pani X. wyjechawszy na świeże powietrze do Makowa, w parę dni zauważyła, że jej sześcioletnia córeczka, Henia, zamiast się bawić z swojemi rówieśniczkami, które tam też przyjechały z miasta, całe dni przępędza w towarzystwie chłopskich dzieci.

— Fe Heniu! — strofuje pani X. swą córeczkę — nie rozumiem, jak ty możesz tak po całych dniach bawić się z tymi wiejskiemi głuptaskami!...

— Ach mamusiu — odpowiada na to z powagą Henia — przecież to takie zajmujące, że te dzieciaki są tak strasznie niezepsute!..

## Przy ułanach.

Podoficer widząc, że szeregowiec, który czyści oficera, co chwila obciera szczotkę w zgrzebło, robi uwagę:

— Pocóż to ułan Komiśniak wyciera szczotkę zgrzebłem?!... Przecież pan lajtnant to nie jest takie zwykłe bydlę!...

## Doświadczona.

*Siedmioletni Staś:* Moja ty kochana Andziu! prose cie, pozyc ty mi ctery centy...

*Sześcioletnia Andzia:* Aha! zaraz! napsód to ty wsystko odemnie wypozycas, a potem się z inną bogatsą ozenis! Nie ma głupich!...

## O co mu chodzi!

Do doktora Münza przychodzi jakiś pejsaty chałatowiec z prośbą o poradę, ponieważ jest chory na żołądek.

— Ależ mój panie! — mówi doktor Münz — daj mi pan spokój i idź pan sobie do innego lekarza, bo ja jestem wprawdzie lekarzem ale specyalistą i to od chorób, które nie mają z żołądkiem nic a nic wspólnego!...

— Ali pani koncyliarze! co to szkodży! co to znaczi? pan doktorz może sobie bicz pecyliste od inne chorobe, ale z moje kiepskie brzuch da sobie także rade! Gdże ja pójde? Ja nikomu nie znam! Dobrze, co ja bodaj tu trafiuł!...

Dr. Münz certuje się jeszcze dalej, ale pejsaty pacyent ani rusz nie chce ustąpić, więc w końcu biedny lekarz, aby się pozbyć nudziarza, bada go i oświadcza:

— No, no! małe zatkanie, ale ja tu zapiszę panu coś na przeczyszczenie i wszystko będzie dobrze.

To mówiąc doktor Münz pisze receptę, podaje ją żydkowi i biorąc honoraryum żegna go:

— Do widzenia panu!...

— Do wydzenie! do wydzenie! — odpowiada żydek nie ruszając się jednak z miejsca — ali pan doktorz potrzebował zapomniecz, co bi mi jeszcze zaordynowacz jedzenie z szinkem wieprzowem!...



### Ach! — to tak.

Dwie mężatki, pani Ida i pani Zofia, spotykają się na plantach podczas wieczornego spaceru. Po przywitaniu pani Ida, do której — jak to zwykle bywa w naszym plotkarskim Krakowku — doszły już jakieś głuche wieści o ostatnich „powodzeniach“ swej przyjaciółki, pyta jej odrazu:

— Słuchaj-no Zośka, czy to prawda, że ten Alfons bywa teraz u was codziennym gościem? Przecież podobno twój mąż nie może znieść jego widoku?!...

— Tak — odpowiada z filuternym uśmiechem pani Zofia — ale uważasz, mój mąż wyjechał teraz na miesiąc do Karlsbadu!...

---

### W buduarze.

Pani Stacha przyjmuje w swym buduarze pana Antoniego, który słynie, jako *enfant terrible* wszystkich salonów. Pani Stacha nieusposobiona do słuchania dwuznaczników skierowuje rozmowę na poważne tory.

— Tak, panie Antoni! sam pan musi przyznać, że dziś młodzież nie jest tak heroiczna, jak dawniej, przed laty...

— O łaskawa pani! — odpowiada na to pan Antoni — to nieprawda, dzisiejsza młodzież jest tak samo heroiczna, tylko o wiele praktyczniejsza; niezakuwa się w stal i ma mniej kłopotów z ubraniem w razie wypadku!...

---

### W sądzie.

*Sędzia* (do złodzieja kieszonkowego): Czemuż się tak uporczywie przyglądasz moim rękom?

*Złodziej:* Ach, panie sędzio, gdybym ja miał takie długie palce, jak pan...

---



### O Kobiecie.

Czy kobieta ma p r z y j a c i e l a, najłatwiej dowiedzieć się można od jej p r z y j a c i ó ł k i.

*

Kobieta nawet wtedy jeszcze nie przestaje kochać, gdy ma córkę, która już zaczyna kochać.

*

Kobieta jest jak tabaka: dopóki świeża, to kręci w nosi i działa na oczy.

---

### W kawiarni Drobnera.

*Gość* (do usługującego piccolo): Co to jest mój mały, że ty masz lewe ucho o wiele dłuższe niż prawe?

*Piccolo:* Bo, proszę pana dobrodzieja, nasz płatniczy jest *mańkut*...

---

### Także poręczenie.

*A.*: Więc to ma być istotnie prawdziwa historya!...

*B.*: Naturalnie! Dowiedziałem się o tem przecie z ust takiego, k t ó r y s a m o s o b i ś c i e m i t o o p o w i a d a ł!...

---

### Matka w stylu secesyi.

Pani Iks, stylowa secesyonistka idzie z mężem i swoją ośmioletnią córeczką, Janką, na spacer, a zbliżając się do plant, mówi do dziecka:

— Uważasz Janeczko! idź-że teraz z jakie dziesięć kroków przed nami i nie zbliżaj się do nas wcale...

— Hę? — odzywa się na to zdumiony pan Iks — a to znowu co za moda?

— Cicho bądź! — karci śmiałka pani Iks — Janka ma ogromną dziurę w pończosze, więc p o c ó ż l u d z i e m a j ą z w r a c a ć u w a g ę n a t o, ż e o n a j e s t n a s z e m d z i e c k i e m!...

---

### Oj te kobiety.

*Mąż:* Ciągle się skarżysz a w rzeczywistości żyjesz jak w raju!...

*Żona:* Chyba o tyle, że nie mam się w co ubrać...

---

### W Zakopanem.

— No, teraz kiedy już wiem napewne, że pani jest mężatką, mogę się otwarcie przyznać, że i ja jestem także żonaty!...

— O! ta otwartość jest zupełnie zbędna, bo ja o tem zaraz wiedziałam!...

— Tak? a to skąd proszę pani?...

— Skąd? stąd, że zaraz w pierwszym dniu naszej znajomości oświadczył się pan o moją rękę!...

### ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

*Panu Cz. Z. we Lwowie.* Takim panom z zasady nie odpowiadamy. Byłoby to dla niego zawiele reklamy i zaszczytu. Ow B u d z i ń s k i, to znany kryminalista, który pracując w Administracyi „Przedświtu“, kradł marki i sprzedawał. Szubrawiec, którego z litości tylko nie zamykają do kryminału — nie jest nas w stanie obrazić.

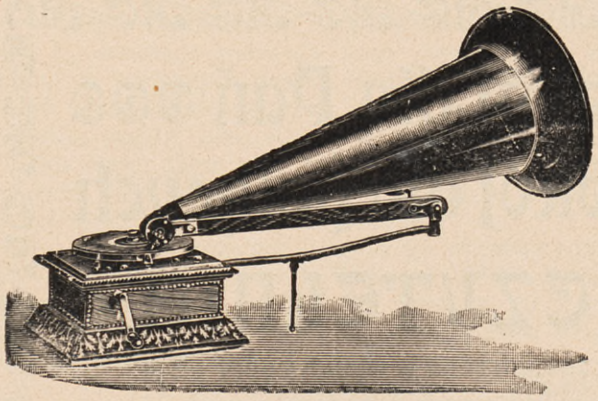


### Cięta odpowiedź.

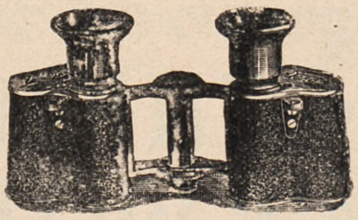
Jedna z artystek operetki lwowskiej, panna ***, pewnego ranka otrzymała od jednego z tutejszych melomanów i mecenasów lekkiej sztuki, wspaniały bukiet i list z prośbą o pozwolenie złożenia jej wizyty.

Panna *** nieprzyzwyczajona do takich próśb popartych jedynie kwiatami, nienamyślając się długo, odpisała swemu nowemu adoratorowi:

— „Siano dostałam, czekam na osła“.



# K. ZIELIŃSKI



## MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych**, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6.

---

Rok założenia 1816.

Dostawcy kamery Jego ces. Wys. Arcyksięcia Józefa

Toskańsko-Wielkoksiążęcy dostawcy nadworni

## Adolf Fränkel i Synowie, Biała

c. i k. nadworni dostawcy

**Rafinerya spirytusu, fabryka najprzedniejszych likierów i polskich wódek. Import orygin. rumów z Jamaiki, koniaku i herbaty etc. Na składzie ogromne zapasy starki, prawdziwej polskiej starej żytniówki, wyborny spirytus na nalewki. Nowe polskie wódki specyalne (marka ochronna).**

## „Grunwaldówka“ „Morowa“

**Duży wybór pięknych podarków na święta.**

**Posyłka pocztowa** (5 kilo Btto) 3/2 **lub** 2/2 **flaszek. – Cenniki na żądanie gratis i franko.**

---

PIERWSZA POLSKA

## FABRYKA FARB ARTYSTYCZNYCH

# J. KARMAŃSKI i SP.

POLECAJĄ:

**Farby artyst. olejne i akwarelowe oraz tusze płynne czarne i kolor.**

**Fabryki: Dębniki pod Krakowem. — Budapeszt, V. Bathoryutcza 16.**

Reprezentacya i skład hurtowny na Królestwo i Rosyę:
WARSZAWA: BRONISŁAW KUKS, Szpitalna 8.

Reprezentacye i składy hurtowne: WIEDEŃ Alois Ebeseder I. Opernriug 9; PRAGA Ludwik Cisar, Smichov 101; TRYEST Giovanni Schmid, Via Ghega 7; SOFIA Kosta Dabo. MONACHIUM Richard Schober, Resenheimerstr. 40; WENECYA Emilo Aickelin, Via Marzo Nro 2378; MEDYOLAN Alberto di Pesamosca, Corso Indipendenza 14.

**Do nabycia we wszystkich lepszych handlach farb w kraju i zagranicą.**

---




## Eleganckie spodnie spacerowe złr. 2.25

nieprzeczonej doborowej jakości, trwałe, posiadające najnowszy fason, solidny kolor i nienaganny wiedeński krój, sprzedajemy za bezcen jedynie z powodu olbrzymiego zapasu; przy odbiorze **2 par złr. 4·20** Przy zamówieniu wystarczy podać całą długość, objętość w pasie i długość w kroku. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez **dom eksportowy ubiorów męskich i dziecięcych, Kraków, ul. Grodzka l. 31. Nieodpowiednie zamienia się bez jakichkolwiek trudności.** Każde zamówienie na miarę z garderoby męskiej i dziecięcej zostanie również bardzo szybko i rzetelnie po najtańszych cenach fabrycznych uskutecznione. Aby się każdy mógł przekonać o naszych niezrównanie **niskich cenach,** prosimy uprzejmie o zamówienie próbne i o liczne zwiedzanie naszego **składu fabrycznego, Kraków, ul. Grodzka 31.**

---

KONCESYONOWANY

# ZAKŁAD ZASTAWNICZY

ULICA WIŚLNA L. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

---

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

IMIĘ

# SINGER

**jest dla maszyn do szycia**

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią działalność, najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać takowe pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: „Central Bobbin“, a nawet pod nazwiskiem „Singer“. Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

## SINGER & Co.

**Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia**

**Kraków, Szpitalna 40.**

**Filie: Tarnów, Krakowska 4/5. N. Sącz, Jagiellońska.**

---

### Kto chce dużo pieniędzy?

Miesięcznie aż do 1000 kor. można zarabiać bez ryzyka a uczciwie. Proszę przysłać natychmiast adres pod: „E 43“ A. Heilman, Nürnberg, Fürtherstrasse 78.

---




---




Palcie tylko

# »PROGRESS«

**Zdrowotne tutki.**

**»PROGRESS« zdrowotne tutki** wyrabiane z najlepszego papieru, wychodzą z maszyny całkiem gotowe, szyte (nieklejone), drukowane i opatrzone w munsztuki, wypełnione chemicznie czystą »sznurową watą«, pochłaniającą nikotynę. Maszyna układa je także automatycznie w pudełkach.

**»PROGRESS« zdrowotne tutki** chronią przed chorobami, udzielającemi się od ludzi, ponieważ w czasie wyrobu nie dotyka ich ręka ludzka.

**»PROGRESS« zdrowotne tutki** są największą zdobyczą nowoczesnej hygieny, w dziedzinie fabrykacyi tutek. Maszyna »Progress« jest jedyną w Monarchii.

**Do nabycia w c. k. trafikach.**

Maszynę można oglądać w poniedziałek i czwartek między 4–5 godz. we fabryce ul. Pawia 12 w Krakowie.

---

# Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

## wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

---

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

# OCHRONA WŁASNA

**Cena wydania polskiego . . 1 złr.**
**Cena wydania niemieckiego 2 złr.**

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **R. F. Bierey w Lipsku,** Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

**W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua.**




Przez wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

# Biuro podróży
## Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (Dworzec)

sprzedaje

**bilety okrętowe do Ameryki**

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych. Prospekta darmo i opłatnie.

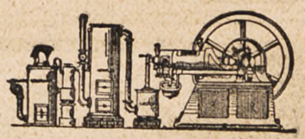
Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacyach.

Korespondencya w języku polskim, ruskim i niemieckim.

# Biuro techniczne F. LORD

Kraków Floryańska 55.

Telefon Nr. 230.



Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“**, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

# ZYGMUNT SIEMEK
## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

W KRAKOWIE, ULICA FLORYAŃSKA L. 25, I. P.

POLECA

WIELKI WYBÓR MATERYAŁÓW ANGIELSKICH I FRANCUSKICH

ŚWIATOWEJ FIRMY DORMEUIL FRÈRES, PARYŻ, LONDYN, NEW-YORK.

# A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

# Jakób Better

Skład materyałów budowlanych i fabryka wyrobów betonowych

Kraków, ul. św. Jana l. 8.

Podejmuje się **pokrycia dachów papą ogniotrwałą, łupkiem** śląskim **i dachówką** wszelkiego systemu, jakoteż **betonowania** i ułożenia posadzek tak cementowych jak i steingutowych, oraz **wykonania kanałów i śluz pobocznych po cenach możliwie niskich.**

## KANTOR WYMIANY

filii c. k. uprzyw. gal. akc.

## Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

**Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

## Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

### ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po $3^1/_2\%$ za 60-dniowem wypowiedzeniem.

☛ Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym wydaje w tym celu **ksiażeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania udziela **zaliczki na papiery wartościowe**, i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

**Największa nasza troska?**

Tej dla każdego tak potrzebnej i nadzwyczaj zajmującej broszury żądajcie gratis i fanko od **E. Smetaczek, München** II. Brieffach 106.

**Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego**

**w Krakowie** zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela.** z objaśnieniem wymowy i **kluczem**, p. t.

# SAMOUCZEK

**Polsko-Niemiecki** kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. **Kurs I-szy zł. 1·20**, Kurs II-gi zł. 2·40.

**Polsko-Francuski** kurs I-szy zł. 1·80. kurs II-gi zł. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 zł. 80 ct. **Wypisy francuskie** zł. 1·20.

**Polsko-Angielski** kurs I-szy zł. 1·12. kurs II-gi 1 zł. 80 ct.

**Amerykański przewodnik** z rozmówkami angielskiemi 75 ct. mały 8 ct.

**Polsko-Ruski Elementarz** po 8, 18, 36 i 60 ct. kurs I-szy zł. 2·10, kurs II-gi 2 zł. 70 ct.

Fabryka tutek cygaretowych oraz

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych

# SALVESOL-NORIS

pochłania nikotynę, a właściwie naukowo się wyrażając **tworzy z nikotyną związek chemiczny, nierozpuszczalny** w wilgoci, i tej to właściwości zawdzięczyć należy że **nikotyna nie dostaje się do ust,** a tem samem usuwa **jej szkodliwe działanie.**

O dobroci i doniosłem znaczeniu tego preparatu świadczą najlepiej tutki cygaretowe „Noris“ ze „Salvesolem“. Od pierwszej chwili wprowadzenia ich w handel, cieszą się ogromnem powodzeniem, a ogólne zainteresowanie, jakie codziennie spostrzegać się daje, świadczy nie tylko o żywotności i potrzebie takiego wynalazku, lecz również i o jego dobroci.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 papierosów lub cygar.

Żądajcie Waty „Salvesol-Noris“ i Tutek „Noris ze Salvesolem“.

## Fabryka „Noris“ Mra W. Bełdowskiego

w Krakowie

poleca: 1000 sztuk tutek „Noris“ ze „Salvesolem“ kor. 2.80, 1 pakiecik waty „Salvesol“ 60 hal.

# Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński

w Krakowie, Sukienice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

poleca: Księgi handlowe, prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami, ciągle nowości! — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z Drukarni Wł. Teodorczuka i Ski w Krakowie.



— No, ubieraj się prędzej, pójdziemy do teatru! W każdym razie przyda ci się zobaczyć dzisiejszą sztukę...
— A cóż takiego grają?
— „Przykładną żonę".